POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. *Dnia 26-go października 1940r.* **Rok II. Nr. 33**

ZADUSZKI POLSKIE

"*Regem, cui omnia vivunt, venite adoremus*" — Królowi, któremu wszystko żyje, pójdźcie, oddajmy pokłon.

Tą, iście królewską antyfoną, rozpoczyna się urzędowa modlitwa Kościoła w smutny, bezlistny, w jesienną szarugę spowity Dzień Zaduszny. Jest ta antyfona jakby potwierdzeniem naszej wiary w prawdziwość natchnionych słów św. Pawła: "Żaden z nas nie żyje sobie, ani sobie nie umiera; bo jeśli żyjemy, Panu żyjemy; gdy umieramy, Panu umieramy; czy więc żyjemy, czy umieramy, Pańską jesteśmy własnością."

Przenieśmy się na chwilę myślą do Polski, gdzie za kilka dni smutna poezja żałoby zawładnie sercami naszych uciemiężonych Rodaków, gdzie wierni zgromadzą się około katafalków w kościołach, aby zanosić błagalne modły o "siedzibę ochłody, szczęście odpoczynku i jasność światłości wiekuistej" dla dusz tylu, ach jakże wielu poległych.

Czy w tym roku Stolicy wolno będzie palić zaduszne światełka na grobach powstańców i weteranów, na tysiącach mogił zeszłorocznych obrońców, którymi usiane są skwery, parki i ogrody bohaterskiej i męczeńskiej Warszawy? Czy wolno będzie zgromadzić się koło grobu Nieznanego Żołnierza do apelu poległych?

W duchu widzę wielką, mistyczną noc listopadową, roztaczającą swe skrzydła nad całym krajem naszym.

Widzę prawdziwy, tajemniczy apel poległych żołnierzy. Jakby na znak, dany z niebios, w całym kraju dźwiga się pokrywa ziemi, a z grobów masowych, z okopów, z Wisły koryta, spod gruzów zbombardowanych i spalonych miast, powstają ciała blade, śmiertelnymi krwawiące ranami. Kość bierze się do kości, ramię przywiera do ramienia, formują się do apelu wielkie oddziały wojskowe.

I słyszę głos Archanioła: "Kto spod Westerplatte, wystąp i melduj."

Występuje artylerzysta z rozszarpaną granatem piersią i raportuje: "Walczyliśmy mężnie przeciwko dziesięciokrotnej przemocy. Przez dni czternaście odpieraliśmy ataki z lądu, z morza.z powietrza. Broniliśmy naszej Królowej Jasnogórskiej, której obraz tronował wśród nas. Bóg, honor i Ojczyzna—były naszym zawołaniem. Legliśmy pod gruzami, by dopełnić przysięgi. Sztandarów nie odstąpiliśmy aż do śmierci."

"Kto spod Warszawy wystąp."

Występują dziesiątki tysięcy. Pomiażdżeni bombami i gruzami żołnierze, robotnicy, niewiasty, młode harcerzyki, uczniowie.

"Warszawa była naszą jedną, wielką cytadelą. Twierdzą był dla nas każdy próg każdego jej domu. Zabrakło nam wody, światła, zabrakło nam chleba i amunicji, lecz nie brakło nam ducha. Daliśmy przykład Polsce, przykład całemu światu."

I tak meldują ci; co Lwowa zębami bronili, ci, co pod Gródkiem żelazną moc wroga rozbili, i ci spod Kutna i z gór Świętokrzyskich.

"Kto spod Narwiku, wystąp i melduj."

Młodziutki robotnik polski z Francji przykłada dwa palce do podhalańskiego beretu: "Na zew Polski opuściliśmy rodziny we Francji. Przez morze jechaliśmy do skał północnych, tam, gdzie słońce nie zachodziło. "Za naszą wolność i waszą"— brzmiał nasz śpiew. Nasz to generał ułożył plan bitwy. Nasza brygada była zawsze pierwsza. Zdobywaliśmy zwyciężaliśmy, nie znając przeszkód. Niemiec w popłochu uciekał przed nami. W triumfie zwycięstwa ukołysała nas śmierć do grobowego snu. Dla Ciebie, Boże—dla Ciebie, Polsko."

I znów odzywa się głos archanielski: "Polegli Polacy we Francji."

I widzę poruszenie wielkie. Szykują się do szeregu ci z 1-wszej i 2-giej dywizji i ci z brygady Maczka. Nad nimi powiewają sztandary, symbol wierności. Oficerowie, piechury, pancerni. Z szeregu występuje podchorąży w sile wieku.

"Tak nas, najświętsza wola Twoja, Boże, skuła w jedno: dyplomatów, profesorów, robotników i włościan. Z Polski przekradaliśmy się przez siedem krajów, przez morza i góry. A gdy przemoc wroga klinem się wbiła w serce Francji, gdy jej armie kapitulowały, myśmy wytrwali. Walczyliśmy dalej. Między uciekające niewiasty i dzieci francuskie a między czołgi niemieckie kładliśmy się murem, aby ratować bezbronnych. Zasłaliśmy sobą pola i łąki naszej sojuszniczki. Oby z naszej krwi wyrósł dla niej siew wolności i odrodzenia."

Rozlega sie komenda: "Maszerować. Kierunek za mną, do bram niebieskich."

Z łoskotem otwierają się podwoje wieczności przed tą armią poległych Polski. Otacza ich jasność niebiańska, ogrom światłości. Od tronu wita ich Jezus Chrystus, Król Królów.

Gdy stanęli przed Nim ci, co przez wierność, honor i męstwo dokonali żywota, wyciąga do nich ramiona Syn Boży i tuli ich do serca.

"Witajcie ,braciszkowie najmilsi, wy, moje wojsko wybrane, rycerstwo moje. Czerwone jak róże, są wasze rany, tak podobne do moich własnych ran. Pódźcie, błogosławieni Ojca Mojego i zamieszkajcie razem ze Mną w przybytkach od wieków dla was przygotowanych, albowiem, gdy mnie napadnieto, stanęliście w mojej obronie. Tu nie będzie już cierpień, ani bomb, ani prześladowania—tu dla was jest radość i chwała, odpoczynek i światłość wiekuista."

Tak jest: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Tym, którzy wiernie
Ojczyźnie służyli
I krew swą dla Niej
ofiarnie złożyli—
Uproś tę światłość—bez
zmazy poczęta
Panienko Święta.

Poległym—odpoczynek i światłość, nam zaś żywym—karność i czyn, trud i wysiłek aż do przywrócenia Ojczyźnie wolności, aż do chwili zwycięstwa. Do tego dopomóż nam, Jezu Chryste, Królu nasz i Panie. Amen.—

Ks. Józef Gawlina,
Biskup Polowy Wojsk Polskich

O! POLSKO! POLSKO! ŚWIĘTA! BOGOBOJNA!
JEŻELI KIEDY JASNA I SPOKOJNA
OBRÓCISZ TWOJE ROZWIDNIONE OCZY
NA GROBY NASZE, GDZIE NAS ROBAK TOCZY;
GDZIE URNY PROCHÓW POD WIERZBY WIOSENNE
SKRYŁY SIĘ DUMAĆ JAK ŁABĘDZIE SENNE;
POLSKO TY MOJA; GDY JUŻ NIEPRZYTOMNI
BĘDZIEMY—WSPOMNIJ TY O NAS! O! WSPOMNIJ!
WSZAK MYŚMY Z TWEGO ZROBILI NAZWISKA
PACIERZ CO PŁACZE I PIORUN CO BŁYSKA.
A DOSYĆ, ŻE ZASTANOWISZ SIĘ CHWILĘ,
JAKA TAM CISZA NA NASZEJ MOGILE,
JAK SIĘ WYDAJE PRZEZ BOGA PRZEKLĘTA;
A NIE ZAPOMNISZ TY O NAS, O ŚWIĘTA!

* * *

KTO PAŁASZ KOCHA I OJCZYZNĘ KOCHA,
CHOĆBY SIĘ PALIŁ DLA NIEJ PRZEZ DWA WIEKI,
I GDZIEŚ JAK ŻÓRAW ODLECIAŁ DALEKI,
I GDZIEŚ PZEZ LAT STO WIĘDNIAŁ OD ROZPACZY;
TO JAK SWĄ SZABLĘ I SWÓJ KRAJ ZOBACZY,
TO JAK USŁYSZY, ŻE KRZYCZĄ DO BRONI:
PRZED PANEM BOGIEM SIĘ TYLKO UKŁONI,
A POTEM LUDZIOM ODPOWIE NA HASŁO,
ŻE MIECZ NIE ŚCIEMNIAŁ I SERCE NIE ZGASŁO.

Juliusz Słowacki

---

28 października

28-y października, dzień Święta Narodowego bratniego narodu czesko-słowackiego może być należycie uczczony i jawnie obchodzony jedynie przez tych, co się znajdują, z dala od kraju, od ojczyzny, na emigracji. A przede wszystkim przez tych, co dziś znajduja się na terenie Imperium Brytyjskiego. Jest to rząd czecho-słowacki i jednostki wojskowe w Anglii, które przy boku sił zbrojnych Wielkiej Brytanii razem z nami walczą o wolność i niepodległość swego narodu, których symbolem stał się przed dwudziestu dwu laty właśnie 28-y października.

Los narodu czeskiego i słowackiego jest i losem naszym. Wypadki dwu ostatnich lat jaskrawo wykazały, że nie ma wolnej i niepodleglej Polski bez wolnej i niepodległej Czechosłowacji i odwrotnie. Dlatego dziś dola Wasza jest i dolą naszą, bracia Czesi i Słowacy. Węzła przyjaźni, jaki nas połączył na obczyźnie nikt w przyszłości nie potrafi rozpętać, żadna siła, żadna moc, żadne obce intrygi.

Walczymy dziś w imię zwycięstwa prawdy nad nowoczesną obłudą, kłamstwem, nad tyranią, nad barbarzyństwem, którego do dziś historia nie znała. Nadejdzie dzień, w którym zasady demokracji oraz prawa ludzkie będą znowu szanowane. Wywalczymy sobie nie tylko wolność i niepodległość, ale takie granice naszych państw, że związani prawdziwą współpracą będziemy zdolni razem w każdej chwili odpowiedzieć nowym Grunwaldem temu, kto odważyłby się kiedykolwiek zakwestionować w jakikolwiek sposób nasze prawa do wolności, niepodległości, do naszych granic.

Zadania nasze są ciężkie i zdajemy sobie sprawę z tego co nas jeszcze czeka. Będzie to walka długa, twarda, ale skończy się wynikiem sprawiedliwym, takim, o jaki dziś wszyscy walczymy. Jesteśmy dziś szczęśliwsi od tych, co cierpią i giną w kraju, los nam wręczył możność i prawo wolnego i otwartego działania dla sprawy obu narodów. Skarb to drogocenny, którego nie wolno nam zmarnować.

Obowiązków i zadań, jakie tu musimy spełnić jest wiele. Jedno z nich to właśnie nasza przyszła współpraca. Wiemy, że ta współpraca była już zapoczątkowana we Francji, a obecnie zacieśnia się co raz to bardziej. Musimy od razu na początku sprawę postawić jasno i sprawiedliwie. Współpraca musi być oparta na zasadach demokracji, na prawdzie i szczerości. Jest ogromna masa rzeczy, które nas łączą; krew słowiańska, pokrewieństwo języka, historia, nasz odwieczny wróg, łączą nas wspólne obecne dole i niedole, łączy nas teraźniejszość i przyszłość. Trzeba jednak, zaraz na początku usunąć te wszystkie elementy, ktore nas dotychczas potrafiły rozdzielić. Eliminacja ta będzie zupełna i sprawiedliwa, jeśli każdą sprawę sporną postawimy jasno, szczerze i otwarcie, sami między sobą, bez trzeciego sędziego. Nie ma takich różnic, których nie bylibyśmy w stanie rozwiązać, tym bardziej, że oba narody tego zawsze pragnęły i chciały.

W dniu 28 października jesteśmy z wami, bracia Czechosłowacy, duszą i sercem i czynami. Będziemy w dniu, który się zbliża, który bedzie dla Was Waszym nowym 28 października naszym 11 listobada a dla reszty Europy dniem zwycięstwa i wyzwolenia od nowoczesnych Hunów. W dniu tym ogłosimy razem naszą i waszą niepodległość. Odtąd i potem złączeni najściślejszą współpracą, razem będziemy obchodzili nasze święta narodowe. Dziś wasze święto narodowe jest zatem i naszym świętem narodowym, w walce o wspólne ideały, o wspólne cele.

Jesteśmy razem i razem pozostaniemy.

Obóz Polski w październiku.

Bogusław Kożusznik

Z przyczyn od nas niezależnych niniejszy numer "Polski Walczącej" ukazuje się w zmniejszonej objętości. Numer następny mamy nadziej wye dać w rozmiarach normalnych.

"ZA TWOIM PRZEWODEM..."

ŻOŁNIERZ WALCZY—WÓDZ PROWADZI DO WALKI

Żołnierz nie zajmuje się polityką, gdyż jego zadaniem jest obrona, a nie organizacja życia społecznego. Ale Wódz Naczelny i Szef Rządu prowadząc swój naród do walki, musi mieć przed sobą jasno określony cel tej walki a za sobą poparcie i wojska i kraju. Rzeczpospolita nasza nie znała kondotierów, ludzi, którzy odsługiwali wojnę, traktując ją jako mniej lub więcej dochodowe zajęcie. *Wodzowie nasi byli jednocześnie wielkimi mężami stanu.* Walczyli o wolność nie tylko Polski, ale, także ludów sąsiednich, więcej, walczyli o wolność Europy. Żółkiewski marzył o wielkiej Unii Wolnych Narodów—i chciał rozszerzyć ją na Bizantyjską Moskwę. Sobieski ratował chrześcijaństwo i wraz z nim całą kulturę łacińską, zachodnią. Kościuszko wysuwał ogromny, demokratyczny program społeczny i jako symbol swej ideologii uważał sukmanę chłopską, w której pojawiał się na placu boju. Poniatowski bronił honoru Polski—i Bogu go oddał.

Wodzowie dawnej Rzeczypospolitej nie wiedli i nie chcieli wieść swych żołnierzy tylko ślepym rozkazem. Przeciwnie, uważali za swe największe zadanie, aby żołnierz nie tylko ich rozumiał—ale najbliżej z nimi współpracował dla dobra wielkiej i wspólnej Sprawy. Żółkiewski nie wahał się przed decydującą bitwą przemawiać do wojska, by przedstawić kulturalną i polityczną wielkość celów, o które *musiano* walczyć. —*Nie mnie Waćpanowie służą*—mówił w Guzowie—*ale Bogu i Rzeczypospolitej. Słuszną i konieczną jest rzeczą wiedzieć, w jakiej potrzebie stajemy....*

Djisiaj, kiedy w najcięższych warunkach po raz drugi formuje generał Sikorski armię polską w Anglii—można powtórzyć słowa zwycięzcy z pod Kłuszyna i stwierdzić, że żołnierz polski, wszystko jedno oficer czy szeregowy, związany wspólną dolą i wspólnym trudem powinien wiedzieć, ku jakim celom, ku jakiej Polsce wiedzie go Naczelny Wódz. Władysław Sikorski mówił o tych celach, kierując swe słowa zarówno do narodu jak i do Wojska Polskiejo wiele razy.

O co walczy generał Sikorski, w jakiej walce stoimy my, żołnierze polscy u Jego boku?

"ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ"

W numerze "Polski Walczącej" z grudnia 1939 stwierdzaliśmy tę wielką historyczną prawdę, że walczymy nie tylko w obronie własnej wolności—ale i w obronie wolności Europy.

"Gdy w naród polski uderzyło na jesieni 1939 roku nieszczęście, gdy armie niemiecka i rosyjska zalały terytorium Rzeczypospolitej-runęła niepodległość Estonii i Łotwy, zagrożona została niezależność Litwy, co raz cięższa staje się sytuacja Rumunii, Węgier, Jugosławii, nawet Grecji. Od pożaru, który zniszczył nasze miasta-padły iskry na chaty dalekiej Finlandii i wybuchy bomb rzucanych przez samoloty, krążace nad Warszawą, odezwały się natychmiast złowrogim echem w Helsinkach, w Abo, w Kuwalii i na przesmyku Karelskim.

...Z tej roli Polski zdaje sobie już sprawę świat. . . Wolność narodów, niepodległość Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, państw bałtyckich i państw bałkańskich, jak również bezpieczeństwo wielkich zachodnio-europejskich narodów zapanuje wówczas, gdy zwycięski wynik wojny przywróci wolność i potęgę Polski. Bez wolnej, wielkiej i silnej Rzeczypospolitej—nie ma mowy o wolności lub pokoju Europy i świata."

Polska państwo leżące w samym środku Europy—była i jest czynnikiem równowagi nie tylko europejskiej ale i światowej. Jeżeli konflikt obecny rozszerzy się również na Daleki Wschód, jeżeli dojdzie do wojny między Stanami Zjednoczynymi a Japonią, to zarówno w Waszyngtonie, jak i nawet w Moskwie dojdą wreszcie do przekonania, że wojna obecna toczy się nie tyle w obronie Polski, ile z powodu faktu, iż najazd niemiecki na Rzeczpospolitą naruszył równowagę sił światowych i wtrącił ten świat w jedno z najstraszniejszych nieszczęść, jakie ludzkość przeżywa.

WALKA O PRAWO DO BYTU

Walczymy za wolność Polski i świata— ale walczymy także w obronie naszego bytu, naszego prawa do życia. Kiedy Niemcy wysiedlają miliony naszych rodaków z ich prastarych siedzib, kiedy dążą do zniszczenia nie tylko państwa, ale wprost narodu polskiego—to naprawdę nie mamy i nie możemy mieć innej drogi, jak tylko walkę u boku tych państw, które zbrojnie przeciwstawiają sie Trzeciej Rzeszy. Jest to jedyna koncepcja, zgodna nie tylko z honorem, ale i żywotnym interesem naszego narodu.

W ciągu jednego roku zniszczono cały dorobek ogromnej kultury narodu, popalono i porabowano bibljoteki, zamknięto uniwersytety, zniszczono prasę i literaturę polską. W razie—co nie daj Boże—przewagi Niemiec, grozi nam już nie tylko polityczne, ale społeczne, ale osobiste niewolnictwo. *A nie byliśmy i nie będziemy narodem niewolników, społeczeństwem, które dobrowolnie wkłada obrożę na swoje karki.* Mamy za sobą tysiąc lat historii i wspaniały okres ogromnego, dziejowego dorobku. I z chwilą, kiedy grożą nam śmiercią narodu—walczymy w obronie jego życia. Walczymy o sprawiedliwy pokój i nowe, lepsze jutro zarówno Polski jak i Europy.

WSZYSCY WEZWANI SĄ DO UDZIAŁU

Wódz Naczelny chce być i jest wodzem wszystkich Polaków. *Od współpracy czy to żołnierskiej czy to społecznej nie odsuwa Władysław Sikorski żadnego porządnego człowieka i lojalnego żołnierza oraz obywatela.* Przeszliśmy wszyscy takie straszne ciemnie dróg, wycierpieliśmy tyle, że w ogniu tych nieszczęść powinno się było już dawno spalić to, co nie przedstawia na prawdę wielkich wartości narodowego i osobistego charakteru. Powiedzmy sobie wprost, że wszystkie dawne programy partyjne czy "bezpartyjne," wszystkie dawne hasła—*przechodzą dzisiaj ogromny kryzys.*

Czy wśród ludzi porządnych i naprawdę ideowych, jest ktoś, kto może bronić lub co gorzej, zalecać powrót do rządów i systemów sanacyjnych? Do malowania płotów, w chwili, kiedy groził pożar świata? Do tego potwornego zakłamania, dyletanctwa i karierowiczowstwa, które było cechą rządów tz. pomajowych? Do lekceważenia przestróg dotyczących polityki wewnętrznej, zagranicznej i wojskowej? Sąd o tym okresie przedwrześniowym wydało już społeczeństwo—i jest on tak ostry, że żaden, naprawdę uczciwy Polak propagował powrotu do rządów sanacyjnych nie będzie, ani na emigracji, ani w przyszłej Polsce. O to nie ma najmniejszej obawy. Wystarczy jedna rozmowa żołnierska, aby się o tym przekonać.

Jesteśmy wszyscy Polakami, wszyscy pragniemy i życia i wielkości naszego narodu—ale czy jest ktoś, ktoby dzisiaj, w okresie przymierza dwóch śmiertelnie nam wrogich totalizmów wysuwał hasła faszystowskie, bronił zasad rasizmu i uważał, iż ważniejsza aniżeli byt społeczeństwa polskiego niszczonego przez Niemców i bolszewików jest sprawa żydowska i nasz do niej stosunek? Niepotrzebnie poddaje się tylko nieznającym nas społeczeństwom tematy do jeszcze bardziej zbytecznych artykułów—albowiem "polskiego faszyzmu" nie ma i nie będzie, a jeżeli ktoś miał jakieś w tej sprawie złudzenia, to napewno poddał je bardzo daleko idącej rewizji.

I nie ma również powodu, by operować jakimś straszakiem antysemityzmu, gdyż listy żołnierzy-Żydów, przychodzące z obozów, stwierdzają wyraźnie, że najmniejszych śladów jakichś "prześladowań" nie ma w Wojsku Polskim i sami Żydzi, obywatele polscy, protestuja przeciwko alarmującym artykułom, które wysuwają "uzasadnione obawy"—po dwa pensy od wiersza.

Słowem: nie pora na otwieranie dawnych kramików partyjnych, gdyż twarda rzeczywistość polska rzuca nam inne hasła, o wiele rozleglejszę, o wiele głębsze. Hasła, które prędzej czy później musi przyjąć każdy Polak i oprzeć na nich swój system myślenia i cel swej walki.

NAWRÓT DO PRAWD EWANGELII

Na temat przyszłej Europy zapisuje się już dzisiaj całe kolumny cierpliwego papieru. "Europa bedzie lewicowa"—mówią jedni. "Świat pójdzie w kierunku wskazań prawicowych"—twierdzą drudzy. Zdaniem naszym, dyskusja ta jest nie tylko przedwczesna, ale z gruntu mylna. Jesteśmy głęboko przekonani, że te wszystkie doktryny i skrajnie lewicowe i skrajnie nacjonalistyczne, które musiały doprowadzić do nieszczęścia, a które sprzymierzyły się z sobą w walce przeciwko wolności jednostki i świata-rozpadną się w proch i pył. Ludzkość ma już dosyć fałszywych proroków, których nieobliczalne i demagogiczne hasła doprowadziły do katastrofy.

Z wojny tej wyjdą zwycięsko najprostsze, najbardziej podstawowe zasady życia ludzkiego: poszanowanie praw człowieka i jego wolność, pojęta tak aby nie szkodziła drugiemu człowiekowi. Poszanowanie praw rodziny, jako podstawowej komórki społeczeństwa. Prawo jednostki do własności—ale prawo pojęte podobnie, jak wolność: granicą prawa naturalnego do własności prywatnej ,musi być prawo do pracy i do życia drugiej jednostki. *W polityce, będącej niczym, jak tylko organizacją życia społecznego, powinny obowiązywać takie same zasady etyczne, jakie obowiązują w życiu prywatnym.* Polityka musi przestać być fałszywą grą: dotyczy się to zarówno spraw wewnętrznych jak i stosunku danego państwa do innych państw i narodów.

Słowem: jesteśmy przekonani, że świat powróci do podstawowych zasad chrześcijanstwa, do ewangelii, której nieprzedawnione prawdy rysują się na ciemnym horyzoncie dziejów z taką wyrazistością, jak może nigdy w ciągu dwu tysięcy lat historii.

KRUCJATA O DOBRO OGÓLNO-LUDZKIE

W wirach tej strasznej katastrofy światowej—*nasza, polska walka, ma wszelkie cechy jakiejś wielkiej krucjaty w obronie nie tylko Rzeczypospolitej, nie tylko naszego prawa do życia, nie tylko naszych sprzymierzeńców.* Źle służy swemu narodowi ten, kto kieruje się jedynie i wyłącznie złudnym światełkiem "świętego egoizmu narodowego." Jest to błędny ognik, który wcześniej czy później skieruje ten naród na manowce. Szowinizmy niemiecki i włoski, hasła totalne, zasady w rodzaju "Deutschland über alles" lub "Italia sopra tutto"—doprowadziły do nieszczęścia. *Nie ma haseł prawdziwie wielkich, jeżeli nie są ogólnoludzkie.* Hasła egoizmów narodowych prowadzą do tych samych zwyrodnień, co zasada egoizmu w życiu jednostki. Wielkość swą i znaczenie w historii świata osiąga ten naród, który zdoła połączyć swe cele z wielkimi celami ludzkości. Polska była potężna wówczas, kiedy stawała się przedmurzem chrześcijaństwa.

WZAJEMNE ZAUFANIE

Walka, którą podjął generał Władysław Sikorski—jest walką w obronie Polski, w obronie pohańbionego człowieczeństwa, w obronie chrześcijaństwa, w obronie wolności—słowem, jest to walka w obronie haseł, dla których warto umierać, albowiem warto dla nich żyć. A środkiem tej walki—obok oręża, tanków czy samolotów—są przede wszystkim ogromne wartości moralne, z których największą musi stać się *czynnik wzajemnego zaufania.* Zaufania żołnierza do Wodza—i Wodza do żołnierza. Wierzymy głęboko, że chwila obecna jest to noc przed świtem. Ale noc przed świtem jest zawsze najciemniejsza. I dlatego właśnie Wódz musi liczyć na nas, swoich żołnierzy—tak, jak my liczymy na Niego, jak wierzymy głęboko w ostateczne zwycięstwo Dobra nad Złem, w tryumf wielkich prawd Bożych i odrodzenie wiecznie żywych twórczych zasad dobrej woli i sprawiedliwości.

Tadeusz Kiełpiński

Bić sie czy nie bić?

Niejednokrotnie wskazywałem w artykułach w "Polsce Walczącej," że polityka neutralności w wojnie dzisiejszej jest niemożliwością, że ci mężowie stanu w mniejszych państwach, którzy liczyli, iż zachowując ścisłą "neutralność," a nawet "karmiąc krokodyla" potrafią przez cały czas wojny utrzymać niepodległość i stan posiadania swych ojczyzn albo łudzą się sami albo okłamują swe narody. Od pierwszej chwili pytanie, które istotnie stało przed Belgią i Holandią, przed Norwegią i Danią, przed Łotwą, Estonią, Litwą, Rumunią brzmiało nie, czy zachować neutralność, czy też wziąć udział w walce, ale czy bronić swej niepodległości, czy też wyrzec się jej bez walki, brzmiało, po prostu: "bić się, czy nie bić."

Dania, Łotwa, Litwa, Estonia od razu odpowiedziały poddaniem się. To samo uczyniła i Rumunia. Król Karol wolał oddać Bessarabię Rosji, Siedmiogród Węgrom, Dobrudżę Bułgarii, aniżeli bronić ich, choć chłopi rumuńscy zdecydowani byli stawić opór. Następca zaś Karola, jenerał Antonescu, cały kraj oddał Niemcom.

A nawet w krajach, które początkowo powzięły decyzję walki nastąpiło załamanie, gdy decyzję trzeba było w czyn wprowadzić. Zdradził Leopold belgijski i poddał armię po pierwszych niepowodzeniach, odsłaniając flanki wojsk francuskich i angielskich. Po trzech tygodniach prawdziwej wojny skapitulowała Francja. Niewątpliwie i w zdradzie Leopolda i w kapitulacji francuskiej i w ustępstwach Karola rumuńskiego odegrały wybitną rolę względy polityki wewnętrznej.

Opór w Rumunii był jedynie możliwy przy oddaniu władzy w ręce przywódcy chłopskiego Maniu, przy skończeniu z królewskim faszyzmem. Król Karol wolał pozostać Führerem okrojonej Rumunii, aniżeli królem walczącej Rumunii demokratycznej. Przerachował się i stracił koronę.

Król Leopold myślał zapewne, że zwycięzcy niemieccy pozwolą mu panować w Belgii samowładnie, do czego zawsze dążył. I on się przerachował, gdyż jest po prostu jeńcem niemieckim. Lavale i Baudoiny w kapitulacji widzieli możliwość zlikwidowania znienawidzonej przez nich demokracji francuskiej i ufali, że Niemcy im, jako wypróbowanym faszystom, nie utrudnią roli przez stawianie drakońskich warunków pokojowych. Nadzieja zlikwidowania demokracji nie zawiodła, ale rządzą we Francji nie Laval i Baudoin, ale von Abetz i jego najemnicy, Laval jeździ osobiście po zlecenia do Hitlera.

Obok jednak tych elementów polityki wewnętrznej był inny jeszcze rozstrzygający czynnik. "Bić się" znaczyło nie tylko walczyć na froncie i ponosić żołnierską ofiarę krwi. "Bić się" znaczyło także oddać kraj cały na pastwę wojny totalnej. Hitler dobrze wiedział, dlaczego aeroplanom swoim kazał zrównać z ziemią nieszczęsną Guernicę. Była to próba jeneralna tego, co się potem działo w Warszawie, co się działo w Rotterdamie.

Było to zagrożenie miastom i wsiom zniszczeniem zupełnym, zagrożenie kobietom i dzieciom śmiercią pod bombami. W każdej stolicy, przeznaczonej na następną ofiarę, poselstwa niemieckie jak najszerzej starały się pokazywać filmy z bombardowania Warszawy, z bombardowania wsi polskich. Zwierzęce barbarzyństwa i okrucieństwa, które—zdawało by się—powinny być jak najstaranniej ukrywane, były jak najgłośniej reklamowane. Szło o złamanie moralne.

Wiemy, że ta zapowiedź terroru poskutkowała. Wiemy z opowiadań naszych żołnierzy, ile razy się spotkali we Francji z błaganiem ludności cywilnej, by nie rozpoczynać walki z Niemcami, by nie narażać wsi czy miasteczka na zemstę niemiecką. W decyzji niewalczenia, chęć oszczędzenia krwi, oszczędzenia ruiny niewątpliwie odegrała pierwszorzędną rolę.

Czy jednak ten rachunek się sprawdzi? Czy nie okaże się, że tak samo, jak nie można było uratować niepodległości neutralnością, tak samo nie można wykpić się od walki i zniszczenia kapitulacją.

Weźmy komunikaty wojenne. Co dzień czytamy o atakach na Brest, na Cherbourg, na Havre, na Ostendę, tak samo jak czytamy o atakach na Berlin, Hamburg lub Brémę. Inaczej być nie może. Bo porty francuskie, czy belgijskie są dziś tak samo portami nieprzyjacielskimi, jak porty niemieckie.

A przyjdzie wszak chwila ofensywy angielskiej. Czy portem desantowym, będzie wtedy któryś z portów francuskich, czy belgijskich, czy będzie nim Kopenhaga, walka będzie się toczyła z początku i przede wszystkim na terytorium dziś przez Niemców okupowanym. Zniszczenia więc te kraje nie unikną, choć walki nie przyjęły, lub walkę przedwcześnie przerwały.

Nie dość jednak tego. Kto wie, czy narody te będą mogły uniknąć i *czynnego* udziału w walce. Armia niemiecka, która dziś jest w Rumunii ma oficjalnie na celu "reorganizację" armii rumuńskiej. Co to znaczy? To znaczy po prostu, że jeżeli armia niemiecka z Rumunii posunie się na przód w kierunku Turcji, czy Grecji, czy też jeżeli na terytorium rumuńskim Niemcy zetrą się z Sowietami, to chłop rumuński w mundurze będzie musiał ginąć nie dla obrony ojczyzny, nie dla utrzymania Siedmiogrodu, ale jedynie i wyłącznie *ad maiorem Hitleri gloriam*—w służbie Hitlera.

A spójrzmy teraz na Francję. Lała się już po zawieszeniu broni krew francuska. Lała się w Oranie, lała się w Dakarze. A i lotnicy francuscy znowu musieli się podnieść w powietrze, by pod gradem kul zrzucić swe bomby. Tylko, że krew ta nie lała się w obronie granic Francji i honoru francuskiego, że lotnicy nie zrzucali bomb na terytorium wroga. Krew ta lała się w obronie Hitlera, bomby rzucane były na Gibraltar, armaty Dakaru strzelały do tych Francuzów, co nie zwątpili o zwycięstwie.

A czy na tym koniec? Co dzień czytamy w gazetach, że Hitler dąży do tego, by Francja wypowiedziała wojnę Anglii. Jeżeli jej dotychczas do tego nie zmusił, to po prostu dlatego, że obawia się mobilizacji francuskiej, że wie, iż dać dziś broń do ręki francuskim chłopom i robotnikom jest niezmiernie ryzykowne. Ale niepodobna z góry wykluczyć, że do tego wypowiedzenia wojny dojdzie i że żołnierz francuski, nie w metropolii może, ale w Algierze, w Tunisie, w Maroku, w Syrii będzie musiał krew przelewać o to, by Francja oddała swe posiadłości zamorskie Włochom i Niemcom, by została w Europie terytorialnie uszczuplona, by stała się wasalnym państwem Niemiec i Włoch. Ta krew, której nie chciano przelewać w walce z Hitlerem i, Mussolinim popłynąć może w walce z Anglią.

Dzisiaj wybór: "bić się czy nie bić" stoi ostro przed trzema narodami. Grecja, Jugosławia, Turcja są zagrożone. I jeżeli wierzyć oświadczeniom ich mężów stanu, wszystkie te trzy narody zdecydowały się bić. Oby ta decyzja była utrzymana.

"Bić się czy nie bić." W 1939 roku przed nami stało to pytanie. Szło wtedy na pozór o drobne rzeczy ,o Gdańsk, o autostradę na Pomorzu. Naród jednomyślnie odpowiedział: "bić się." I bił się do końca. Nie ugiął się żołnierz przed tankami, które nauczył się zdobywać piechotą, nie ugięła się bohaterska Warszawa. A gdy padły Warszawa i Modlin, Hel i Lwów, gdy cały kraj zalały hordy niemieckie i rosyjskie walka się mimo to nie skończyła. Bił się żołnierz polski pod Narvikiem i na linii Maginota, w Szampanii i Bretanii. Dzisiaj bije się nad niebem wielkiego, wspaniałego Londynu.

A kraj walczy. Znaleźli się Norwegowie, co utworzyli rząd pod skrzydłami okupanta, znaleźli się tacy Francuzi i Belgowie. Ale nie znalazł się żaden Polak, co by się ugodą z Niemcami shańbił.

I to bohaterstwo nie jest czczym romatyzmem, jak niebyły romantyzmem powstania 1930 i 1863 roku, ani Legiony 1917 roku, ani Armia Hallera. Ta nieubłagana walka, którą toczymy i toczyć będziemy do zwycięskiego końca jest usprawiedliwiona także najzimniejszym rachunkiem, jest jedynym wykładnikiem polskiej racji stanu.

Polska z tej wojny wyjdzie wielka i potężna, bo Polska się biła i bije.

Czesław Poznański

Z KAMPANII FRANCUSKIEJ

Brygada pod Montbard

(Z dziennika bojowego dowódcy szwadronu)

II*

Podejrzewam, że ich prawy karabin już dostał dobrze, ale lewy co chwila wali do nas. I dopiero teraz błysk myśli. Ulica opada lekko w ich stronę, wystarczy rzucić jak kule bilardowe dwa granaty, a podtoczą się pod sam nos Niemcom. My mamy granaty obronne, twarda skorupa—taki jak da!—cholera ich weźmie!

Daję S. znak, żeby przerwał ogień, a do Z. i pozostałych mówię, że jak tylko usłyszą oba wybuchy wszyscy z wyjątkiem obsługi rzucamy się do przodu — albo, albo. . . . Jak się uda, oba CKM nasze. Jak otworzą ogień, padamy tuż przy ścianach, a S. grzeje środkiem na Niemców.

W tym czasie wraca C. Był z meldunkiem u mjr. Z. Rtm. E. jest już w samochodzie obandażowany.

—"Ten granat rzucił Niemiec z krzaków, upadł na pierś ppor. P. i wybuchł przed rotmistrzem, to cud, że p. porucznikowi nic się nie stało,"—Mówi do mnie.

Pytam się o amunicję—przyniósł. Mówię mu teraz o co chodzi, staje obok mnie i daje mi swój granat. Oddaję mu do przetrzymania pistolet. Cisza . . . ustawiam się bokiem, żeby mieć lepszy wymach do tyłu i rzucam jeden, a potem jeszcze mocniej drugi— . . . Wszyscy mimo woli są skuleni. . . . Sekundy . . . trzy, czetry, pięć—Trach! . . trrach!

Oba wybuchły, zrywamy się, bieg. Tuż za mną leci G., dalej Ł. W czasie biegu słyszę jeszcze dźwięk szyb wybitych odłamkami granatów i widzę, jak przed nami ucieka do tyłu dwóch albo trzech Niemców. Znikli w ciemnościach, a my jesteśmy już przy karabinach. Przy lewym leży jeden z obsługi zupełnie rozszarpany granatami. Teraz widzę, że nie jest to ciężki karabin maszynowy, ale lekki "L.K.M." Ten drugi tak samo.

Idziemy dalej na przód. Posuwamy się już teraz pewniej. W czasie posuwania się słyszę potężny wybuch z prawej strony, ale o jakieś 400-500 metrów ode mnie. Między domami prześwieca z tego kierunku łuna. Później się dowiedziałem, że to nasze czołgi zapaliły niemiecki samochód pancerny, a ten wybuch to benzyna w zbiorniku.

Przechodzimy do końca ulicy, którąśmy mieli zdobyć. I tuż przed sobą mamy skrzyżowanie. Zatrzymałem się po prostu instyktownie, w tej samej sekundzie, prawie przed moim nosem seria—tiu, tiu, . . . świst! Psiakrew! Jeszcze krok i dostałbym jak nic.

Zatrzymujemy się. Obok nas z prawej jest brama drewniana, co tam jest za nią?! Może będzie można gdzie obejść z boku albo od tyłu? Wchodzimy razem z G. i ze Stasiem do tego podwórka. Obramowane ścianami, ale z prawej strony jakaś przybudówka i zejście jakby do piwnicy. G. podchodzi tam i zaczyna coś nadsłuchiwać. Czyżby byli tam w piwnicy? Widzę jak macha coś w kierunku Stasia, który stoi parę kroków za nim, potem bierze od niego granat i staje tuż przy drzwiach tego zejścia.

Wszyscy zatrzymujemy się i znowu . . . jak makiem zasiał. Nadsłuchujemy . . . Z piwnicy słychać głos: "*Kamerad, Kamerad, komm hier!*" G. ani drgnie, a po chwili półgłosem woła: "*Kamerad?*" Widzę w tej sekundzie wyraźnie jego wyraz twarzy, granat w prawej, karabin w lewej, lekko pochylone do przodu całe ciało, wygląda jakby się oparł na własnym bagnecie. Stoi zupełnie z boku drzwi i czeka. Ciche kroki po schodkach, krótki ruch prawej ręki u G. . . . sekundy . . . trrach! Cały budynek się zatrząsł. Na schodkach, tuż prawie przy nogach G. zwaliło się potężne cielsko, zadzwonił o kamienie stalowy hełm. Nawet nie sprawdzaliśmy czy Niemiec żyje.

Przekonawszy się, że nikogo więcej nie ma, wyszliśmy znowu na skrzyżowanie—krok za krokiem. Z prawej strony nie ma ognia, ale za to słyszymy już wyraźnie kilkakrotne wybuchy granatów, a w końcu już nawet pojedyńcze głosy. Jesteśmy niedaleko plutonu ppor. K. Wygląda na to, że Niemcy wycofali się, gdzieś z daleka strzelają jeszcze ich karabiny maszynowe, ale tutaj nie ma nikogo.

Od tyłu przybiega goniec z rozkazem, że mam tu zostawić silny patrol, a sam z karabinami dojść do m.p. dowódcy dywizjonu. Wykonuję rozkaz. Patrzę na zegarek, jest godzina 2-ga w nocy. Od mjr. Z dowiaduję się, poszło doskonale. Niemcy się wszędzie wycofali, tylko z drugiej strony miasta, z góry strzelają jeszcze ich CKM.

Podchodzi do nas ppłk. M. i kpt. S. i dowiaduję się teraz, że najcięższa walka była na prawym skrzydle, gdzie nacierał pluton ppor. K., wsparty czołgami. Ponieważ było ciemno, czołgi nie mogły się same posuwać, i szli o krok od czołgów, prowadząc je w ten sposób wzdłuż ulicy. Kpt. Cz. został tak ciężko ranny. Naprowadzał pierwszy czołg na właściwy kierunek. Niemieckie działo przeciwlotnicze dużego kalibru, nastawione w nocy do strzału na wprost, wygarnęło prosto wzdłuż ulicy. Pocisk trafił w mur, tuż koło niego. On sam i trzech ludzi z plutonu, którzy szli za czołgiem zostali ciężko ranni.

Ciężko, choć szczęśliwie zakończony przypadek miał ppor. S. z czołgów. W chwili, gdy miał wyjechać na most, zamiast trochę skręcić w prawo, z powodu ciemności, pojechał o dwa kroki za daleko przed siebie i . . . z całym czołgiem zwalił się z 2.5 metr. nasypu do kanału. Czołg znikł pod wodą, jemu udało się wypłynąć ponieważ jego klapa otworzyła się. S. przyszedł do nas cały mokry i z podrapaną i poobijaną głową.

W tej samej chwili podchodzi ppor. K. Pluton ma 7 zabitych i 10 ciężko rannych. Pytam jak to było i idziemy na punkt opatrunkowy. Od pierwszego granatu dostał Zieliński, prosto w głowę, ani krzyknął nawet, rozbiło hełm. Zaraz po nim od serii karabinu maszynowego dostali: kapral O., st. ułan G. i J. Wszyscy zabici. Potem nacierali na stanowisko tego ciężkiego działa przeciwlotniczego, zdobyli je, ale znowu straty: ranny kapral P. zabici S. i Sz.

Obchodzę rannych. Leży ciężko ranny W., zmarł potem z ran, już na wozie. Każdy z nich prosi o coś do picia. Jest godz. 2.45, zaczyna się robić świt, bardzo chłodno. Ranni drżą z zimna. Sanitariusze przynoszą kilkanaście koców, okręcamy nimi rannych i dajemy im wina z manierek. Niestety tragicznie jest z opieką lekarską. Nie mamy ani jednego lekarza. Znikli wszyscy już w dniach poprzednich. Sanitariusze to zwykli ułani, byli co prawda na kursach, ale właściwie to mało co umieją, tyle że cały czas wozili ze sobą torbę sanitarną. To wszystko. Tak samo za mało jest opatrunków osobistych, zabrakło bandaży. Trzeba posyłać przeszło 2 klm. do wozów i tam dopiero szukać.

Odgłosy walki powoli ustają. Gdzie niegdzie jeszcze jakiś granat, jedna lub dwie serie karabinowe. Podbiega do mnie ułan L. i melduje, że o jakieś 300 mtr. stąd są Niemcy w jakimś domu i rzucili już kilka granatów z okien. Wysyłam patrol "na ochotnika." Zgłasza się st. ułan L., ułan L. i ułan S.d.C. i inni. Daję im dokładne wskazówki i idą.

Po chwili dwa strzały i wybuch dwóch granatów— . . . Znowu kilka strzałów. Po pół godzinie wracają. Ułan S. prowadzi pod bagnetem jeńca. Ale S.d.C. opiera się na ramieniu L. Ułan L. idzie krokiem tryumfalnym, ma zdobyty aparat fotograficzny i wspaniały pistolet Mauzer. Melduje, że było trzech, tamci dwaj dostali dobrze. Ten się poddał. Niestety w czasie, gdy S.d.C. podchodził pod okna, żeby wrzucić do środka granat, Niemiec uprzedził go, wychylił się i sam rzucił wcześniej. S.d.C. dostał w obie nogi, ale jak się okazało lekkie rany.

Podchodzę do jeńca. Zobaczywszy mnie idącego z pistoletem w jego kierunku, zaczyna płakać. Podniesione w górę ręce składa, jak do modlitwy i prosi, żeby nie strzelać. Pozwalam, mu opuścić ręce i mówię mu, że jeżeli będzie mówił prawdę, nie będę strzelał, ale jeżeli powie inaczej, aniżeli przed chwilą zeznali jego inni koledzy, wzięci do niewoli, strzele mu prosto w łeb!

—"Który pułk?"

—"66 pułk Piechoty Motorowej."

—"Który Dywizja?"

—"Trzynasta Dywizja Pancerna."

—"Ilu tutaj było?"

—"Dwa bataliony bez jednej kompanii."

—"Artyleria była?"

—"Nie było żadnej."

—"Skąd idą?"

—"Z Tonerre."

—"Dokąd?"

—"Do Dijon."

—"Czy wiedzieli z kim się biją?"

Z początku nie, ale potem dziwili się kto tak może na nich nacierać. Francuzi z nimi się tak nie bili. Byli zaskoczeni. On sam takiego "piekła" nie przeżył od początku wojny. Ich batalion poniósł straty. Już trzy dni, jak nie mieli prawie żadnej walki, tylko dzień i noc jadą na Dijon.

—"Czy byli pierwsi tutaj?"

—"Tak."

—"Czy za nimi ktoś idzie?"

—"Tak, reszta pułku i następne oddziały dywizji."

Pytam się go jeszcze o jego dane osobiste: lat 22, był w Polsce, brał udział w bitwie pod Kutnem, w Warszawie był tylko dwa dni. Ojca nie ma, matkę ma. Dziennie dostaje 2 marki, czyli teraz ma 40 fr. dziennie. Nasuwa mi się gorzka myśl, żołnierz bogatej i wspaniałej Francji, która posiada potężne kolonie, dostaje dziennie 75 centimów, a żołnierz "biednych" Niemiec—40 franków. Co to znaczy, to widziałem później w okupowanym przez Niemców Lyonie, gdzie wykupywali po sklepach co się tylko da. Piszę wszystko w meldunku co jeniec zeznał i odsyłam go do dowódcy Brygady.

Zabrano rannych na wozy i teraz wraz z szefem szwadronu sprawdzam stany. 9 zabitych, 15 ciężko rannych. Zdobyliśmy trzy działka przeciwpancerne, jedno duże przeciwlotnicze, dwa samochody pancerne (jeden spalony), 5 lekkich karabinów maszynowych i dwa pistolety automatyczne. Wysłane patrole stwierdziły około 60 trupów żołnierzy niemieckich. Niestety, było też podobno zabitych około 20 osób cywilnych, przeważnie w drzwiach albo w oknach domów.

Przyjechał mjr. Z. Według zeznań innych jeńców kolumny niemieckie są już daleko na południu. Idą z zachodu na wschód aż do granicy szwajcarskiej. 42 dyw. piech. francuskiej zmieniła kierunek i nie idzie na południe przez Montbard, tylko bardziej na wschód. W związku z tym my opuszczamy Montbard i idziemy też w kierunku wschodnim. Jesteśmy wszyczy źli jak cholera, ale jest rozkaz.

Prawie pięciogodzinny bój nocny o Montbard zakończony naszym pięknym sukcesem i to w tak ciężkich warunkach nie może być wykorzystany. Dowiadujemy się jeszcze teraz, żeśmy przez zdobycie Montbard uwolnili 30 oficerów francuskich, których tu Niemcy trzymali w dużej szopie w niewoli. Bez słowa idziemy do wozów.

Montbard, które było polem naszego zwycięstwa, na którym nasz młody żołnierz dał dowód wspaniałej odwagi i zdecydowania w uderzeniu, gdzie dwa przygotowane bataliony niemieckie doprowadziliśmy do tak panicznego strachu, że zostawiali swoją broń maszynową na stanowiskach i uciekali każdy na własną rękę, w tym Montbard po naszym odejściu nie będzie nikogo, ani ich, ani nas. Montbard będzie niczyje. Podchodzę do wozów. Trzy wozy rannych. Nosze, którymi ich przynoszono są całe czerwone od krwi. Za mało bandaży. Siadamy i wolno wyciągam kolumnę aż do polany leśnej, na której stoi sztab Brygady.

Boli mnie to, że nie mogliśmy pochować poległych. Zatrzymujemy się w lesie. Zbieram cały szwadron. Jeszcze raz szef czyta listę. Potem podaję komendę baczność. Wszyscy zwracają się w kierunku Montbard. Chwila skupienia jako hołd poległym. Salutuję. Zupełna cisza. Czuję jak mi siłą łzy cisną się do oczów. Ktoś z tyłu płacze, szef ma krople łez na twarzy.—Spocznij! To było wszystko, cośmy mogli dla nich zrobić w tych warunkach. Biorę do rąk listę szwadronu i przerzucam stronice. Na każdej z nich jeden, dwa . . . czasami trzy krzyżyki, znaczone grubym czerwonym ołówkiem.

Godzina 5-ta rano. Mgła. Z tyłu za nami w zamglonym poranku zostało wolne Montbard.

Kamil Bogumił Czarnecki

*Por. nr. 32-i "Polski Walczącej."

Wywiady z rannymi lotnikami

W dniu 30.IX b.r. w południe samochód podwozi nas do jednego ze szpitali w Londynie. Szpital — wielki luksusowy gmach. Przechodzimy obszerne jasne korytarze, klatkę schodową. Ładna smukła siostra prowadzi nas do rannego. Ranny znajduje się właśnie w tej chwili na otwartej werandzie I-go piętra, kończy lunch.

Po krótkim nieoficjalnym wstępie, Pan Generał Inspektor Polskich Sił Powietrznych ma krótką żołnierską przemowę i dekoruje bohatera Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Wzruszonego lotnika—generał całuje. Składamy wszyscy gratulacje.

Proszę dopiero co odznaczowego lotnika o opowiedzenie Czytelnikom "Polski Walczącej" swoich przeżyć. Na ogół lotnicy są milczący, skromni i szczególnie nie lubią, gdy się o nich pisze, cóż dopiero, gdy mają o sobie mówić. Wolą sami pisać skrzydłami samolotu po niebie, co postaram się oddać wiernie piórem.

—"Dnia 7.1X.b r godz. 16-17 spotkaliśmy zgrupowanie bombowców niemieckich, lecących pod osłoną myśliwców. Szyk mieli dość rozproszony. Poszliśmy do ataku. Natarłem na bombowce. Jeden trafiony mymi pociskami, zapalił się i poszedł w dół. Widziałem jak się powoli rozsypywał w powietrzu.

Miałem jeszcze amunicję w ładownikach, nie chciałem z nią wracać na lotnisko. Po pewnym czasie ujrzałem w oddali dziewiątkę bombowców niemieckich. Zaatakowałem i jednego uszkodziłem. Trzymał się jednak powietrza. Żal mi się zrobiło zostawiać go tak w niepewności, a nuż dopcha się do bazy. Postanowiłem skończyć go i zaatakowałem drugi raz. Słońce miałem trochę z tyłu.

W trakcie ataku poczułem silne uderzenie, ból i bezwład w prawej nodze i ręce. Samolot mój wszedł w korkociąg. Usiłowałem wyprowadzić go. Nie udało się. Widocznie stery zostały pociskiem armatki uszkodzone. Trzeba było wysiadać. Ciężko mi to szło z uwagi na szalony ból, osłabienie i możność operowania tylko lewą ręką. Z wysiłkiem wydostałem się z kabiny samolotu i oddzieliłem się od niego. Spadochron miałem siedzeniowy — to też koziołkowałem dość dziwne figury. Nie wiedziałem, jak jestem blisko ziemi. Trudno w tej przymusowej akrobacji ocenić na oko wysokość trafnie choćby w przybliżeniu. Odszukałem rączkę linki zabezpieczającej spadochron—pociągnąłem. Spadochron otworzył się. Spadałem dość szybko i silnie zderzyłem się z ziemią przy lądowaniu. Ruszać się nie mogłem i spadochron wlókł mnie. Z tej opresji wybawili mnie żołnierze angielscy i ludność cywilna, odcinając pasy spadochronowe. Muszę jeszcze zostać przez parę tygodni w szpitalu, gdy koledzy walczą."

Oto krótkie i lapidarne zdania pilota, tak, jak krótkie są serie jego karabinu maszynowego.

Kończymy papierosa, żegnamy nowego kawalera Virtuti Militari i jedziemy do drugiego szpitala. Szpital daleko, około 50 mil od Londynu.

Kierownica samochodu spoczywa w ręku młodej kobiety, rodem z Kanady, o smagłej cerze i czarnej kruczej chłopięcej fryzurze. Prowadzi wóz z zacięciem i wprawą zawodowego kierowcy wyścigowego. Ta młoda kobieta dobrowolnie i bez wynagrodzenia służąca w szeregach wojsk kobiecych, oddająca do dyspozycji swój samochód, jest świadectwem mocy fizycznej i solidarności duchowej w spełnianiu obowiązków wszystkich Brytyjczyków. Ma jeszcze jedną zaletę—zna wszystkich naszych pilotów z Eskadry Warszawskiej imienia Tadeusza Kościuszki. Odszukuje i przywozi ich, gdy po zniszczeniu w walce własnego samolotu—muszą skakać i lądować na spadochronie gdzieś w przygodnym terenie, często poparzeni lub poranieni. Jest opanowana, o ruchach zdecydowanych, z zachowaniem charakterystycznego wdzięku kobiecego w całei swej wysmukłej sylwetce. Wzrok śmiały, otwarty, przyjacielski—jest ogromnie dyscyplinowana po żołniersku, przy tym skromna. Ta dyscyplina, ta skromność nie pozwala jej mówić o miłości do naszych lotników, lecz mówi za nią cała chłopięca postać, zdradza ją nutka w pytaniach o zdrowie rannych. Dzielna dziewczyna.

Jesteśmy wreszcie na miejscu. Szpital to szereg budynków wśród zieleni drzew i pól. Mniej luksusowy, lecz również jasny i czysty.

Ranny jest na ogólnej sali oficerskiej, są Anglicy, są i polscy lotnicy. Ceremonia jak poprzednio.

Ranny pilot nosi lewą rękę wysoko na specjalnych szynach, ogipsowaną. Spotyka Generała na baczność.

Proszę go o parę słów. Tak samo prosi nie pisać wiele. Nie wymieniać nazwiska, nic, nawet krótkiego rysopisu, rodzina w kraju—jasne. . . .

—"5.IX. b.r. około godz. 16 na wysokości 24.000 stóp zaatakowałem z kapitanem angielskim bombowce niemieckie. Bombowiec trafiony przeze mnie dymił, lecz wykończyłem go za drugim atakiem. Zaatakowałem następnie inny, w tym czasie jednak zostałem sam zaatakowany przez pięć Messerschmittów. Samolot mój trafiony serią pocisków zapalił się i od razu stanął w płomieniach. W trakcie wydostawania się z kabiny drzwi zamknęły się i złamały mi rękę. Opadałem dość wolno, wobec jednak silnego wiatru rzuciło mnie na ziemi i upadłem na złamaną rękę. Odczułem trochę bólu."

—Jakie jest zdanie Pana o lotnikach niemieckich, o ich taktyce w walce.

—"Wyprawę bombową osłaniają myśliwcami w kilka pięter. Mimo to zawsze dostajemy się do bombowców. Samoloty bombowe bronią się zależnie od strzelca. Niektórzy strzelają dobrze, są jednak i nerwowi, ci strzelają źle. Słyszałem, że obecnie kabiny strzelców nie są opancerzane jak poprzednio, a to w celu zmuszenia strzelca do walki, gdyż były wypadki, że strzelec chował się i w ogóle nie strzelał."

—Jaki jest duch zdaniem Pana w lotnictwie niemieckim?

—"Trudno mi powiedzieć coś konkretnego. Na ogół myśliwcy, jak są sami, walk z nami unikają. Pewnego razu nad Kanałem La Manche lecieliśmy wysoko ze słońcem. Zostaliśmy niespodziewanie zaatakowani przez Messerschmitty. Szli również ze słońcem i zobaczyliśmy ich dopiero w ostatniej chwili, około 300 mtr z tyłu nad sobą. Wykonaliśmy gwałtowny skręt do walki, lecz oni dali nurka i tak goniliśmy ich aż do Francji, gdzie się skryli pod osłonę ognia artyleryjskiego. Wróciliśmy bez walki. W osłonie natomiast bombowców walczą dzielnie. Z tego sądzić można, że żelazną dyscypliną nadrabiają ducha."

Życzymy kawalerowi Virtuti Militari szybkiego powrotu do zdrowia i wracamy do Londynu.

Półkozic

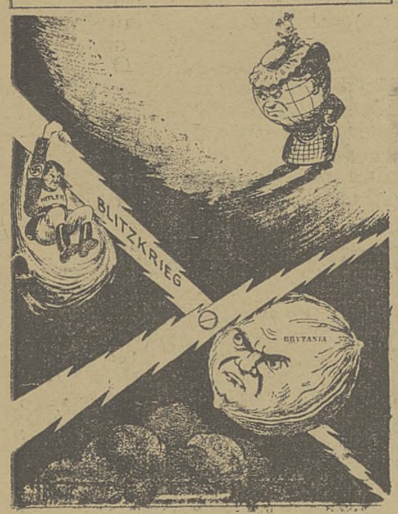
Co myślą i piszą Polacy w Ameryce

Karykatura ze względu na doniosłość przeżywanych wypadków ma przeważnie zabarwienie polityczne, dotyczy głównie polityki zagranicznej. Nie brak jednakże również doskonałych dowcipów rysunkowych na tematy polityki wewnętrznej. Umiejętne podchwytywanie błędów i stron ujemnych kandydatów na stanowiska publiczne, stanowi doniosły środek walki w kampaniach wyborczych, jakie właściwie nigdy nie ustają w Stanach Zjednoczonych. Również i w życiu organizacji, polskich karykatura bywa używana do załatwiania wzajemnych porachunków, albo do przekonywania współrodaków. Wobec tempa życia w Ameryce, wobec braku czasu i ochoty na czytanie długich i zawiłych artykułów znaczenie "argumentu rysowanego" jest w społeczeństwie zaoceanicznym na prawdę wielkie, czy to na gruncie popularyzacji bieżących wypadków, czy na gruncie urabiania opinii.

Chcąc dać naszym czytelnikom pojęcie o tym, jak to narzędzie urabiania opinii publicznej wygląda, podajemy szereg aktualnych karykatur, wziętych przede wszystkiem z "Dziennika Związkowego" oraz "Dziennika dla Wszystkich."

Jerzy Pomian

Twardy Orzech do Zgryzienia



SAM SOBIE TEGO NAROBIŁ



Wojna Nie Chce Znać Takich Słów



Przegląd polityczny

Trzecia Rzesza — mówił niedawno Goebbels—zawdzięcza swe zwycięstwa dwu najważniejszym czynnikom: geniuszowi Führera i wspaniałemu duchowi nazismu.

Nawet najbezstronniejszy obserwator musiałby zgłosić poprawki w sprawie takiego ujmowania wypadków. Na niewątpliwe sukcesy Hitlera złożyła się—znacznie więcej od jego zdolności — niesłychana wprost głupota i krótkowzroczność polityczna europejskich mężów stanu, którzy dali się ordynarnie nabrać na wszelkiego rodzaju pakty, przyrzeczenia i zobowiązania niemieckie. A co się tyczy tego "wspaniałego ducha"—to nie widzieliśmy go ani w Polsce, ani we Francji. Natomiast widzieliśmy doprowadzone do największej doskonałości materialne narzędzia walki samoloty, którym w Polsce nie można było niczego przeciwstawić i czołgi, na które rzucano w rozpaczliwym porywie szwadrony kawalerii. W czasie kampanii czerwcowej odnosił zwycięstwa nie "duch" niemiecki, ale świetnie uzbrojone dywizje motorowe.

Co więcej. Cała dotychczasowa taktyka Hitlera potwierdza tylko fakt, że Trzecia Rzesza idzie nie po największej, ale po najmniejszej linii oporu. Przyłączenie do Niemiec Austrii zawdzięcza Hitler milczącej zgodzie Włoch. Zajęcie Czechosłowacji było wynikiem całkowitego odosobnienia tego państwa. Kampania polska wykazała nie przewagę ducha hitlerowskiego, ale niesłychany ogrom błędów, które popełniono i w Polsce i na Zachodzie. Francja była broniona wspaniałą naprawdę linią Maginota. Tymczarem wojska niemieckie wycofano z nad tej linii, pozostawiając tylko niewielkie oddziały obronne w Nadrenii, a olbrzymie siły zostały zmasowane nad granicą belgijską i holenderską, uderzyły na kraje do wojny nieprzygotowane i co gorsza, podminowane działalnością piątej kolumny.

A teraz prasa i propaganda nazistowska notuje sukcesy w krajach, których obrona jest bardzo trudna i z góry skazana na niepowodzenie. Po Węgrach, gdzie wyrugowano całkowicie wpływy włoskie, przyszła kolej na Rumunię, a teraz ofensywa niemiecka kieruje się w stronę Grecji, Jugosławii i Bułgarii.

Odnosi się wrażenie, że na pierwszy ogień pójdzie o wiele słabsza od Jugosławii Grecja. W tej chwili wysuwa się projekt podziału Grecji. Według doniesień korespondentów angielskich z Aten—wygląda tak.

Grecja zrywa stosunki z Wielką Brytanią, podobnie jak faktycznie uczyniła to Rumunia.

Grecja ma odstąpić Epir, kraj graniczący z Albanią Włochom, a Zachodnią Trację—Bułgarii.

Włochy również mają otrzymać coś w rodzaju "korytarza" mianowicie wielki pas łączący Albanię z Salonikami.

Król grecki Jerzy, znany ze swych pro-angielskich sympatyj, ma abdykować. Oczywiście nowy rząd w Atenach musiałby złożyć dowody swej największej lojalności wobec Niemiec.

Te wszystkie manewry "osi" niepokoją co raz to więcej Turcję. Jak już zaznaczaliśmy poprzednio, Niemcy, usadowiwszy się na Bałkanach rozpoczęliby natychmiast dalszy marsz w kierunku ogromnych źródeł naftowych w Iraku, by przygotować wielki, koncentryczny atak na Suez, Persje, może nawet Indie. Byłoby to oczywiście początkiem końca niepodległości Turcji. Zostałaby ona całkowicie usunięta z Europy: Adrianopol przypadłby Bułgarii, Konstantynopol i Dardanele Niemcom, poza tym, jako kraj mający duże znaczenie strategiczne, Turcja podlegałaby o wiele bezwzględniejszej kontroli Niemiec, aniżeli np. Rumunia.

Rząd turecki zdaje sobie doskonale sprawę z powagi sytuacji. Według doniesień z Ankary, Turcy decydują się, w razie gdyby Bułgaria, szczuta przez Niemcy i Włochy uderzyła na Grecję—rozpocząć wojnę z Bułgarią. W całym państwie przeprowadzono już częściową mobilizację, ambasador angielski w Turcji Sir Hughe Knatchbull-Hugesson odbywa ciągłe konferencje z ministrami tureckimi, co więcej, ambasador sowiecki w Ankarze, p. Winogradow, odbył długą rozmowę z tureckim prezydentem ministrów, generałem Inonü. Z tego faktu—jak również z niektórych rozmów sowieckich w Waszyngtonie—wysnuwa prasa angielska daleko idące wnioski, dotyczące stanowiska Rosji.

Otóż tutaj pewnego rodzaju zastrzeżenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przebieg procesu dziejowego nie poszedł po linii projektów Stalina. W Moskwie, zawierając pakt z Hitlerem i umożliwiając w ten sposób wybuch wojny europejskiej—*spodziewano się długiego i bardzo krwawego konfliktu, w którymby państwa "kapitalistyczne" osłabiły się do ostatnich granic, umożliwiając w ten sposób Sowietom odegranie roli rozjemcy we wszystkich kwestiach ogólno-światowych.* Tymczasem Niemcy, dzięki swej rozkładowej robocie, odniosły błyskawiczne zwycięstwa na kontynencie a przez zajęcie Rumunii i pakt z Japonią—*zagroziły bezpośrednio Rosji.* Z tego też powodu zupełnie logiczny byłby wniosek, że Sowiety, w trosce o własne bezpieczeństwo, będą dążyły do zbliżenia się a nawet sojuszu z Anglią, Stanami Zjednoczymi oraz Turcją.

Lecz w tej koncepcji—wysuwane często przez prasę angielską—tkwi jeden zasadniczy błąd. Rosja, która żywi najbardziej uzasadnione obawy przed Trzecią Rzeszą i Japonią jest za słaba, aby ryzykować wojnę z Niemcami i Japonią. W Moskwie mieli już przedsmak tej "świetnej organizacji armii czerwonej" w wojnie z Finlandią Przez swoją najbardziej wadliwą, bo nieszczerą i podstepną politykę zagraniczną, stanęła Rosja oko w oko z największą potęgą wojskową na kontynencie Europy. Na dobitek coraz groźniejszy cień pada na prowincje nadamurskie i całą Wschodnią Syberię. Stalin zdaje sobie sprawę, że w razie wojny podzieliłaby Rosja los Austro-Węgier, z tą różnicą, że rozkład olbrzymiego państwa byłby jeszcze szybszy od rozkładu Austrii.

Dzieje Europy wypisane są na jej mapie. *Polska stanowi dla Rosji podobne zabezpieczenie, jak Belgia i Szwajcaria dla Francji, jak Holandia i Francja dla Anglii.* Na Kremlu nie zrozumiano jednak wymowy dziejów i zdrowy instynkt polityczny przysłoniła żądza tanich sukcesów prestiżowych. I dzisiaj Moskwa chwyta się wszystkich możliwych sposobów, aby tylko odwlec chwilę starcia z potęgą Niemiec i Japonii, aby uniknąć katastrofalnej walki na dwa fronty. I dlatego z jednej strony przyjmuje się z goryczą do wiadomości komunikaty niemieckie w sprawie postępów Hitlera na Bałkanach, z drugiej zaś Mołotow myśli o jakimś pakcie nie-agresji z Japonią, trwałym pokoju na Dalekim Wschodzie i td

Dopóki Niemcy są zaangażowani w woinę na Zachodzie nie ruszą na Rosję tym bardziej, że wiedzą, iż z powodu swej słabości, Rosja nie jest dla nich w tej chwili niebezpieczna. Nie jest więc wykluczone, że Hitler pozwoli Ribbentropowi prowadzić dalej jego bismarkowską politykę, a może nawet umożliwi jakieś czasowe porozumienie rosyjsko-japońskie.

Zato pod każdym względem uzasadnione byłoby przyłączenie się Stanów do koaljcji, a przynajmniej najbardziej intensywna pomoc gospodarcza Ameryki i nastawienie całego jej przemysłu na tory wojenne. Wojna obecna jest walką nie tylko w obronie Anglii, ale również w obronie mocarstwowego stanowiska, a nawet wprost niezależności Stanów. Im wcześniej zrozumieją to w Ameryce—tym lepiej dla niej.

tk

Na nowej placówce

Brygada nasza zmieniła miejsce postoju i otrzymała nowe zadanie. Wierzymy, że zmiana ta, choć nie zbliża nas terytorialnie do Polski, przyśpiesza nasz powrót do Kraju. Albowiem nasza droga powrotna wiedzie poprzez spełnienie obowiązku żołnierskiego, poprzez służbę w myśl hasła, wypisanego na naszych sztandarach: Honor i Ojczyzna.

Przybyliśmy na wyznaczony nam odcinek w wilię rocznicy, która skupia w sobie jak w soczewce, promienie polskiej sławy i polskiego honoru.

Sto dwadzieścia siedem lat temu, dnia 19 października 1813, w czasie wielkiej "bitwy narodów" pod Lipskiem, zginął w nurtach Elstery Naczelny Wódz Wojsk Polskich, walczących u boku Napoleona książę Józef Poniatowski.

Bitwa była już przegrana dla Boga Wojny. Szczęście wojenne, które opuściło cesarza Francuzów pod Moskwą, nie uwieńczyło i tu na ziemi saskiej jego orłów. Podnieśli głowę przeciwnicy, zdradzili sprzymierzeńcy, odstąpili klienci.

Kuszono i armię polską, ukazywano świetne perspektywy Księciu Józefowi. Ale Naczelny Wódz Armii Polskiej tej z pod Austerlitz i z pod Wagram, tej z pod Raszyna i z pod Berezyny, oświadczył dumnie: "Bóg mi powierzył honor Polaków-Bogu jednemu go oddam." Były to jego ostatnie słowa.

Po 127 latach jesteśmy znowu w okresie, który pod wielu względami przypomina okres bitwy pod Lipskiem. Znowu toczą się "bitwy narodów," znowu jeden człowiek próbuje narzucić swe władztwo staremu kontynentowi.

Ale zachodzą także poważne różnice. Epopea Napoleona była epopeą wielkości; jego panowanie było władztwem twórczych idei, jego walka była walką z niewolą narodową i krzywdą społeczną. Próba podjęta przez Hitlera nie ma w sobie znamion twórczej wielkości. To łupieska wyprawa głodnego wilka po żer, to próba ujarzmienia wolnych narodów, to pochód krzywdy narodowej i społecznej.

Polacy, w czasie epopei napoleońskiej, pozostali do końca wierni swym ideałom narodowym, walcząc u boku Cesarza. Polacy doby obecnej—oni tam w Kraju i my, tu na obczyźnie—nie sprzeniewierzyli się również wielkiej tradycji.

Polska dała pierwsza odpór Hitlerowi. Skrwawiła się, lecz nie ugięła. Potem, pomimo straszliwego ucisku, nie poszła na kompromis z wrogiem. Hitler nie zdołał stworzyć w Polsce "rządu marionetek."

A my, żołnierze polscy poza granicami Ojczyzny . . . Poszliśmy do Francji. Przybyliśmy tam z obozów węgierskich i rumuńskich, poprzez druty kolczaste, poprzez lądy i morza. W niezwykle ciężkich warunkach odbudowaliśmy armię.

Nie załamaliśmy się choć wojsko polskie tak ciężkie poniosło ofiary. Jest bowiem w żołnierzach polskich poczucie wiary, które krzepi w najcięższych chwilach.

Wiara ta zawiodła nas, tu na ziemię brytyjską i tu kazała nam na nowo sformować nasze szeregi. Wiara ta sprawiła, że spośród wszystkich sojuszników Wielkiej Brytanii, my jedni nie zawahaliśmy się ani na chwilę. Wiara ta jest w nas szczególnie silna dziś, gdy przystępujemy do spełnienia naszego nowego zadania.

---

127 lat temu, w sytuacji znacznie bardziej tragicznej, gdy już nie było nadziei zwycięstwa, Książe Józef zawołał: "Bog mi powierzył honor Polaków-Bogu jednemu go oddam."

My dziś jedyni zbrojni synowie swego kraju-walcząc o zwycięstwo i nadzieją zwycięstwa ożywieni, powtarzamy sobie: "Bóg nam powierzył honor Polaków-z Bożą pomocą oddamy go Polsce."

Ludwik

Uśmiechnij sie żołnierzu

Chodzi o rzecz na pozór drobną w tych chwilach pełnych głębokiej troski, czasami niepokoju i nawet tragizmu.

Chodzi o uśmiech.

W obozach w Szkocji nie jest wprawdzie tak, jak teraz w Londynie, lub np. na morzu, gdzie giną nie tylko żołnierze, lecz również i osoby cywilne, kobiety i dzieci. Ale czasami i w obozie w Szkocji jest smutno, nudno i źle.

Zresztą żołnierz, prawdziwy żołnierz, odrzuci "pocieszenie," iż nie jest mu źle, skoro nie jest na froncie. Nie ma zapewne takich, którzy chcieli by ustawicznie być w ogniu, ale też na pewno nie wielu jest wśród nas, żołnierzy, takich, którzy by nie chcieli dostać się do ognia, pokazać co są warci i zwłaszcza takich, którzy by nie chcieli zetrzeć się z Niemcem. Żołnierze chcą się bić i nie jest im wesoło, że . . . muszą czekać. Czekanie może czasami dusić człowieka gorzej, niż najgorsza zmora i bardziej go nękać, niż ogień dział i samolotów.

Mocno dmie szkocki wicher i ostro zacina deszcz. Grabieją czasem na chwilę palce u rąk i na placówce twarz pali się ogniem z zimna. Ale to nic! Są gorsze rzeczy na świecie.

Dokucza błoto pod nogami w tym i owym obozie. . . . Twarde szkockie skały nie przepuszczają spływającej z niebios wody i cienka warstwa naskalnej gleby wkrótce przesiąka do cna. Ale i to nic! Można tu i ówdzie zbudować kamienne chodniki, można się jakoś urządzić!

Gorzej, iż w namiocie jest trochę ciasno, i że nie można dostać deski pod siennik. . .

Jeszcze gorzej jest w nocy, kiedy huczy, szumi i płacze od oceanu wiatr i kiedy razem z wichurą przewalają się przez mózg skłębione myśli—o niedoli, o tułaczce, o domu, o kraju, o przyszłości. . .

Nie poddawaj się żołnierzu! Polsce potrzeba nie tylko twoich rąk i twoich nóg, ale też i twojego nieugiętego serca, twojego zahartowanego charakteru. Gadać o Polsce to potrafi wielu, ale zadecydują ci, którzy wytrwają. . . .

A więc kiedy pracujesz strudzony nad urządzeniem świetlicy, nie widząc uznania od innych, którzy tu znajdą chwilę wytchnienia i nawet nie pomyślą o tej pracy, którą tu włożono—uśmiechnij się. Niech angielska lub szkocka pani, pracująca w kantynie, nie martwi się, patrząc na ciebie: dlaczego ten żołnierz taki smutny, dlaczego pracuje tak ponury?

A więc uśmiechnij się! I ten uśmiech da ci prawo powiedzieć na drugi dzień tej córce dumnego i wielkiego narodu, płaczącej na zawalonym w nocy przez wichurę olbrzymim, wczoraj dopiero urządzonym namiotem:— "Weep no more, my ladies" *(jak mówi stara angielska piosenka)* "keep smiling," *tak jak ja. Zbudujemy drugi namiot, w lepszym, zaciszniejszym miejscu go postawimy.*

Drobne to sprawy, ale teraz wszystko jest ważne. Masz trwać, aż ci dane będzie walczyć! Pomyśl o Polsce, o nadziei, którą tam do nas przywiązują, o ich warunkach życia, o warunkach życia kolegów, których okrutny los rzucił do niemieckiej niewoli. . . . Nie jest nam tak źle, jest nawet dobrze.

Pomyśl o tym, jak Kraj stawia czoło najeźdźcy, na jak wysoki poziom moralności wewnętrznej i patriotyzmu wznieśli się jeńcy, skoro ostatnio ciemięzcy wydali rozkaz, aby każdy Polak w Niemczech nosił na ubraniu znak z żółtej szmaty. Nie jest to znak hańby, ale znak strachu wroga przed nimi, znak uznania dla ich nieugiętości i nieprzedajności, znak ich chwały. Pomyśl, jakie musi być ich zachowanie się!!

A więc i ty, żołnierzu, który jesteś na obcej, choć gościnnej ziemi, staw czoło przeciwnościom i wichurom i to właśnie z uśmiechem na twarzy! Niech widzą nasi gospodarze, że Polak jest twardy, jak kamień, i że nie ma takiej przeciwności, która by zmogła Polaków.

Uśmiechnij się i ty, panie kapitanie, który jeszcze w lutym otrzymałeś list od żony, że syn wyszedł, by dojść do ciebie i do wojska polskiego. I nie masz odtąd żadnej od nich wiadomości, ale pracujesz mimo to, jak możesz i innych podtrzymujesz. Tacy, jak ty, są duszą wojska i rdzeniem polskiego oporu. Uśmiech ich jest promieniem nadziei dla słabszych. Uśmiechnij się.

Marian Rojek

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY SZTABU NACZELNEGO WODZA.
Adres Redakcji i Administracji: 5, Portugal St., W.C.2; V-e piętro.
Redaktor przymuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press, Portugal St., Strand, W.C.2.